

„Facebook” blokuje tylko konta narodowców? Nie do końca

8 maja 2019

Rozgłos wokół blokowania kont środowisk narodowych przykleił „Facebookowi” łatkę portalu, który „ma poglądy polityczne”. Pozew Społecznej Inicjatywy Narkopolityki zdecydowanie temu przeczy.

„Facebook” się zmienia. Pod naciskiem regulatorów i polityków poprawia regulamin i wprowadza nowe funkcje – np. wreszcie zaczyna nam pokazywać, w jaki sposób jesteśmy profilowani pod kątem wyświetlanych treści – i bardziej wymagające procedury dla swoich użytkowników, takie jak obowiązkowe oznaczanie reklam o znaczeniu politycznym. Jeszcze nie dzieli się władzą nad środowiskiem informacyjnym, które stworzył, ale zaczyna się z tej władzy jakoś rozliczać. Czy rozliczy się też ze zwykłymi użytkownikami, których konta i treści do tej pory arbitralnie blokował?

Rachunek dla „Facebooka” za wejście do politycznej gry

Ten proces bardzo przyspieszył przez ostatnie dwa lata, odkąd dla klasy politycznej stało się jasne, że straciła kontrolę nad kluczowym medium kształtującym opinie wyborców na całym świecie. Nie czekając, aż pierwszy ruch zrobią politycy, „Facebook” zaproponował własne regulacje, które za chwilę zderzą się z europejską machiną wyborczą. W toku kampanii do Parlamentu Europejskiego przekonamy się, ile warte są te mechanizmy przejrzystości i czy rzeczywiście pozwalają szybko reagować na dezinformację i próby wyborczej manipulacji.

Tymczasem w cieniu wyborów i mocno rozdmuchanej „walki z dezinformacją” (każdy może tu podstawić własnego politycznego wroga) toczą się batalie tych, którzy nie są botami, nie uprawiają dużej polityki, ale – o dziwo – chcą z „Facebooka” korzystać po to, by budować społeczności. Robić to, do czego „Facebook” został wymyślony i do czego – przynajmniej retorycznie – teraz powraca. Od początku 2018 r. algorytm odpowiedzialny za to, co widać w „News Feedzie”, promuje aktywność społeczności, dając jej pierwszeństwo przed profesjonalnymi komunikatami mediów i sztabów wyborczych. Mark Zuckerberg zapowiedział wtedy, że jest gotowy na mniejsze zyski, bo długofalowy cel portalu upatruje właśnie w tym, żebyśmy znowu ze sobą rozmawiali i budowali istotne relacje.

To powinna być dobra wiadomość dla aktywistów wszelkiego typu; ludzi, którzy chcą coś czasem wspólnie zrobić, o czymś ważnym pogadać (niekoniecznie publicznie) albo sobie pomóc. Dla dużych, profesjonalnych organizacji „Facebook” to tylko jeden z wielu kanałów. Jeśli czegoś nie powieszą na wallu, powieszą na dobrze wypozycjonowanej stronie w otwartym internecie albo na płocie. Dla grup, które działają oddolnie, bez grantów i stałych budżetów, „darmowa” platforma Marka to zło konieczne. W ich świecie wewnętrzna polityka portalu – poczucie smaku i kodeks etyczny bezosobowych moderatorów – określa granice tego, co jest możliwe. Granice politycznej i społecznej aktywności. Na tym polu niewiele się zmieniło: tę granicę nadal, arbitralnie, wyznacza sam „Facebook”. I nadal trudno odpowiedzieć na pytanie: dlaczego przebiega ona właśnie w tym miejscu i gdzie dokładnie?

Społeczności na internetowym polu minowym

W listopadzie 2016 r. z platformy społecznościowej zniknęły konta Marszu Niepodległości, Młodzieży Wszechpolskiej, Obozu Narodowo-Radykalnego i Ruchu Narodowego. W momencie

organizacyjnego wzmożenia, związanego z obchodami 11 listopada, blokada była dużym ciosem dla środowisk narodowych. „Facebook” nie potrafił jej obronić na gruncie polskiego prawa – przyciśnięty przez społeczną krytykę i rząd (Ministerstwo Cyfryzacji zaangażowało się w wyjaśnienie sprawy) powoływał się na to, że narodowcy używali „zakazanego” symboli falangi. Używali, ale w Polsce żaden symbol – ani falanga, ani swastyka – sam z siebie nie jest zakazany. Zakazana jest mowa nienawiści, którą trudniej skatalogować i wykryć za pomocą algorytmu. O niej nie przesądza słowo ani obraz, tylko intencja i kontekst.

Rozgłos wokół blokowania kont środowisk narodowych (kolejna taka sprawa, już uwzględniająca kontekst i odwołująca się do definicji mowy nienawiści, pojawiła się dwa lata później) przykleił „Facebookowi” łatkę portalu, który „ma poglądy polityczne”. Patrząc obiektywnie na to, co z „Facebooka” znikało na przestrzeni lat, trudno odtworzyć jakikolwiek pogląd, bo reagując na masowe zgłoszenia użytkowników, portal zatacza się od lewa do prawa. Jeśli coś w tym trendzie jest przewidywalne, to raczej właściwy amerykańskiej kulturze korporacyjnej poziom pruderii i ostra cenzura tam, gdzie w grę wchodzi interesy ekonomiczne (np. naruszenie praw autorskich).

Prawo głośniejszego

Marsz Niepodległości jeszcze w listopadzie 2016 r. odzyskał swoje konto na „Facebooku”. Inaczej było ze stowarzyszeniem, które na platformie prowadziło edukację narkotykową i działania z zakresu tzw. redukcji szkód (rekomendowane m.in. przez ONZ, Unię Europejską i Krajowe Biuro ds. Przeciwdziałania Narkomanii podejście zakładające ograniczenie negatywnych konsekwencji korzystania z używek, bez udawania, że ich nie ma). Społeczna Inicjatywa Narkopolityki (SIN) budowała swoją społeczność od 2011 r. Ich grupy były popularne, generowały ruch i idealnie wpisywały się w facebookowy model biznesowy. Nikt nie narzekał.

Nagle w 2018 r. działalność SIN zaczęła budzić zastrzeżenia moderatorów (a może tylko skalibrowanych w nowy sposób algorytmów?). Najpierw została zablokowana jedna z grup, niedługo potem cała strona organizacji, obserwowana przez 16 tys. obserwujących.

Aktywiści SIN do dziś nie wiedzą, w którym momencie przekroczyli cienką czerwoną linię. Czy, tak jak kiedyś Marsz Niepodległości, użyli „zakazanego” słowa? Czy tym słowem dla przemęczonego moderatora gdzieś na Filipinach były powtarzające się nazwy substancji psychoaktywnych? Trudno powiedzieć, bo podejmowane przez SIN próby odwołania się od tej decyzji przez mechanizm, który stworzył „Facebook”, nie przyniosły rezultatu – nawet wskazania im, w jaki sposób i kiedy naruszyli jakiś punkt regulaminu. Pod koniec roku SIN reaktywował swoją działalność na portalu, bo to dla nich nadal najskuteczniejszy kanał dotarcia do młodych ludzi, którzy wpadają w narkotyki. Budują społeczność od zera, ale wiedzą już, że grunt jest bardzo niepewny.

Czekamy na precedens

7 maja SIN wniosła przeciwko „Facebookowi” pozew o niesłuszne zablokowanie konta, które utrudniło im prowadzenie statutowych działań. Domaga się przywrócenia usuniętego w 2018 r. konta i publicznych przeprosin. Jeśli wygra, to będzie precedens potwierdzający, że „Facebook” nie jest jedynym i ostatecznym sędzią na platformie społecznościowej – że również użytkownik, za którym nie stoi duża polityka ani głośny ruch społeczny, może skutecznie walczyć o swoje prawa w sądzie.

Autorstwo: Katarzyna Szymielewicz

Źródła: Panoptikon.org i Polityka.pl